

**ROMAN LOTH (11 grudnia 1931 – 30 listopada 2019)**  
WSPOMNIENIE

Na wiadomość o śmierci Profesora Romana Lotha wiele znających go i współpracujących z nim osób spontanicznie dało wyraz swoim odczuciom, jego odejście dotknęło bowiem nie tylko rodzinę, przyjaciół i współpracowników, ale całe środowisko humanistyczne; pozwolę sobie zacytować niektóre z pisanych na gorąco e-maili<sup>1</sup>:

Był z nami od początku istnienia Komisji [Edytorskiej Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza]. Myślę, że jest niewielu ludzi, którzy pozostawili po sobie równie serdeczną pamięć – na każdym polu życia. Mnie zawsze wydawało się, że prof. Loth jest nieśmiertelny i że będzie obecny zawsze. [...] Teraz lepiej byłoby organizować te posiedzenia edytorskie w zaświatach, bo wszyscy wielcy już TAM są. A my zostaliśmy sami, trochę bezradni [...].

Bardzo, ale to bardzo mi przykro. Profesor był wyjątkowym człowiekiem i pełnym pasji badaczem. Miał nie tylko rozległą wiedzę, ale też olbrzymią klasę. [...] To prawda, że kiedy odchodzą pewni ludzie, to stajemy się w pewien sposób duchowymi sierotami [...].

Wraz z nim, z jego odejściem, odchodzi cała epoka, bo on był (jest) jak punkt odniesienia w dziejach edytorstwa. A kto jest bliżej tekstu (dla polonistów) niż edytor? [...] Tak, nie ma ludzi niezastąpionych. Na szczęście ci najbardziej niezastąpieni zostawiają po sobie dobrą, twórczą energię (tu na ziemi), obdarowują depozytem swego wzoru i swojej klasy (to jest pozaczasowe) i wstawiają się za nami w Niebie (a komu z nas tego wsparcia nie trzeba?). Tak więc prawdę mówi „*non omnis moriar*”. I im bardziej ich nie ma, tym bardziej są. To takie paradoksy świętych i dobrych ludzi.

Dodajmy do tego kilka słów (z zamieszczonego na Facebooku) pożegnania od redakcji „Sztuki Edycji”:

Był znakomitym edytorem, u którego zaciągnęliśmy dług naukowy. [...] Wspominamy jego życzliwość i ogromną pracowitość, o czym przekonaliśmy się wielokrotnie, gdy jako członek Rady Naukowej „Sztuki Edycji” recenzował teksty i podpowiadał najlepsze rozwiązania edytorskie. Pamiętamy jego skromność i niezwykle spokojny. Wiemy, że miał niezłomny charakter. Zawsze będziemy o nim pamiętać i czerpać z jego dorobku. „*Non omnis moriar*”.

Przytoczmy też fragment z listu kondolencyjnego nadesłanego do Dyrekcji Instytutu Badań Literackich PAN przez dziekana Wydziału Nauk Humanistycznych KUL, prof. Magdalenę Charzyńską-Wójcik:

Profesor Loth od lat cieszył się wśród humanistów KUL szacunkiem jako znakomity znawca dziejów literatury polskiej XIX i XX wieku, autor fundamentalnych opracowań z dziedziny edytorstwa, stanowiących wzór i drogowskazy dla młodych pokoleń edytorów, mistrz w dziedzinie bibliografii i dokumentacji literackiej [...]. Ceniliśmy go także za podejmowanie działań służących rozwojowi polskiego

---

<sup>1</sup> Autorzy zechcą mi wybaczyć, że w tym miejscu przytaczam ich wypowiedzi niepodpisane.

życia naukowego. [...] Profesor Loth dzielił się ze współpracownikami i młodymi badaczami, także z KUL, swoją wiedzą, inspiracją, zachętą do rzetelnej pracy, zapalem badawczym, twórczą krytyką. [...] Mimo odejścia Profesora Romana Lotha poza „róg świata i nieskończoności”, jego spuścizna nadal będzie formować styl pracy z tekstem literackim i podejście do badań nad życiem literackim. Będzie punktem odniesienia i swoistą miarą dla tych prac. „*Vita mutatur, non tollitur*”.

Profesor sam napisał wiele tekstów, którymi żegnał lub wspominał przyjaciół ze środowiska IBL-u; kilka wybranych złożyło się na część jego ostatniej książki<sup>2</sup>. Autor objawił się w nich jako mistrz tej swoistej formy literackiej, jaką jest portret naukowca (z docenieniem osiągnięć i zasług), a jednocześnie bliskiego człowieka. Szkicował je z troską o prawdę psychologiczną, nieunikniony niekiedy patos przepłatając humorem, zawsze serdecznie oraz (jak sam to określał) „niezobiektywizowanym tonem”.

Sylwetkę naukowca – Romana Lotha, historyka literatury, edytora i bibliografa, znaleźć można w słowniku *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*<sup>3</sup>. Te faktograficzno-bibliograficzne rejestracje znakomicie uzupełniają jego wspomnienia z okresu nauki w szkole średniej w Radomiu i relacja z wieloletniej pracy w IBL-u, opowiadające to, czego się nie dowiemy z tradycyjnego hasła słownikowego<sup>4</sup>. Te dwie odsłony „autoportretu” doskonale się komponują: pierwsza kończy się na maturze w roku 1949, druga rozpoczyna jesienią 1951 od prac zleconych w IBL-u studenta trzeciego roku polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. (Z dzisiejszej perspektywy warto dodać, że Profesor był związany z Instytutem przez 68 lat, a przejście na emeryturę w 2000 roku stanowiło cezurę tylko formalną.)

Do Radomia trafił Roman Loth w listopadzie 1944 wraz babcią, mamą i młodszą siostrą, wyszedłszy po powstaniu z Warszawy z ludnością cywilną<sup>5</sup>. Miał wówczas niespełna 13 lat – za sobą Szkołę Powszechną im. Mikołaja Reja (*nb.* utworzoną w 1906 roku przy współudziale jego dziadka, Augusta Lotha, pastora zboru ewangelickiego Świętej Trójcy) oraz tajne komplety gimnazjalne. Od końca 1943 roku jako członek Szarych Szeregów (pseudonim „Lis”) uczestniczył w akcjach małego sabotażu, a w powstaniu był łącznikiem w Harcerskiej Poczcie Polowej<sup>6</sup>.

<sup>2</sup> R. Loth, *Zapamiętane. Z lat dawnych Instytutu Badań Literackich PAN*. Warszawa 2015. W części *Wspomnienia przyjaźni* sportretowani zostali: Jadwiga Czachowska, Maria Doria-Dernałowicz, Hanna Filipkowska, Zbigniew Goliński, Edmund Jankowski, Jerzy Kądziela, Jan Józef Lipski, Mirosława Puchalska oraz Janusz Stradecki.

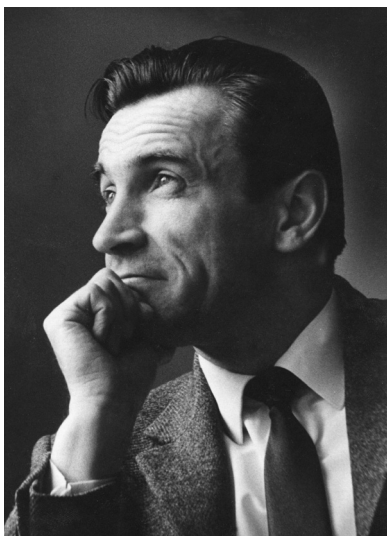
<sup>3</sup> B. Dorosz, *Loth Roman*. Hasło w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*. Oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej, A. Szalagan. T. 5: L–M. Warszawa 1997; hasło w: *iw.*, t. 10: *Uzupełnienia* (2007).

<sup>4</sup> R. Loth: *Wspomnienia Kochanowskie, czyli Radom sprzed półwiecza*. Radom 2007; *Zapamiętane*.

<sup>5</sup> Ojciec, Wacław Loth (pseud. „Karol” i „Kupiec”), odpowiedzialny w Okręgu Warszawskim AK za zrzuty powietrzne, na kilka dni przed powstaniem przekazał rodzinne mieszkanie (Warszawa, ul. Jasna 22 m. 20) do dyspozycji komendanta Okręgu Warszawskiego AK, gen. Antoniego Chruściela „Montera” (w Rozkazie „W” zaszyfrowany jest właśnie adres Lothów). Po kapitulacji powstania trafił do obozu jenieckiego Sandbostel (Stalag X B). Matka, Janina z Grabowskich (pseud. „Anna”), w AK była tzw. peżetką (instruktorką w Referacie „Pomocy Żołnierzowi”) – w czasie powstania pracowała w gospodzie żołnierskiej, m.in. prowadząc magazyn.

<sup>6</sup> Zob. R. Loth (pseudonim „Lis”), wspomnienia z powstania warszawskiego. Archiwum Historii Mówionej Powstania Warszawskiego. Na stronie: <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/roman-loth,99.html> (data dostępu: 21 VIII 2020).

Nauka i życie towarzyskie w radomskim Gimnazjum i Liceum im. Jana Kochanowskiego, połączone z organizowaniem na nowo codzienności w trudnych dla wszystkich warunkach powojennych, są barwnym tłem – wspomnianym z nostalgią, ale opisanym z humorem – na którym obserwujemy krystalizowanie się zainteresowań literaturą i teatrem oraz objawienie się talentów literackich, głównie zaś kształtowanie się światopoglądu i gromadzenie kapitału moralnego, charakteryzujących działania Lotha w różnych rolach w czasie następnych dziesięcioleci.



Roman Loth

Fot. Danuta B. Łomaczewska  
(ze Zbiorów Specjalnych Biblioteki IBL PAN)

To przede wszystkim głęboko zakorzenione wartości narodowe i patriotyczne, wyniesione z domu rodzinnego. Ród Lothów przybył do Polski w XVIII wieku (według rodzinnej tradycji) z Turyngii, ale kolejne pokolenia były już doskonale zasymilowane i spolonizowane<sup>7</sup>. W nagraniu z Archiwum Historii Mówionej Powstania Warszawskiego Roman Loth z ogromnym wzruszeniem wspomina nocną rozmowę w sierpniu 1944, kiedy to ojciec – w perspektywie rozstania – polecał mu, 13-letkowi, opiekować się matką (syn nie wiedział wtedy, że była w ciąży), ale też przykazywał: „Pamiętaj zawsze, że jesteś Polakiem”<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> R. Loth opublikował *Warszawskie dzieje Lothów* („Rocznik Warszawski” 1997). Warto przywołać jego stryjów, uczonych na miarę europejską, którzy wpisali się w historię nauki polskiej: geograf i podróżnik Jerzy Loth (1880–1967) oraz Edward Loth (1884–1944), anatom i antropolog. Na kartach historii Polski różnych dziedzin znaleźli się stryjowie: Felicjan Loth (1914–1982), chirurg, w czasie okupacji lekarz na Pawiaku, niosący pomoc więźniom; Stanisław Loth (ur. 1929), operator filmowy; Stefan August Loth (1896–1936), działacz POW, podpułkownik Wojska Polskiego; Jan Loth (1900–1933), sportowiec, członek reprezentacji narodowej w piłce nożnej. Nie bez powodu w rodzinie pamiętano o maksymie jednego z przodków: „Nazwisko dobrem najcenniejszym”.

<sup>8</sup> Loth, wspomnienia z powstania warszawskiego.

Obok szkolnego grona koleżeńskieg0 drugim środowiskiem, w którym toczyła się ważna dla młodego Lotha część radomskiego życia, był krąg młodzieży ewangelickiej; wynikało to nie tylko z tradycji rodzinnych. Wspólnota przekonani i przeżyć scementowała to grono tak silnie, że od tamtego czasu do dziś spotyka się ono co miesiąc w Warszawie. Starsi już teraz wiekiem, mówią o sobie „Dinozaury” – Loth wołał określenie „młodzież bardziej doświadczona”, nawiązujące do nazwy Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej (założonego w 1918 roku przez jego dziadka – pastora), ale z właściwym sobie poczuciem humoru artykuł o tej grupie (ogłoszony niegdyś w ewangelickim biuletynie „Nasza Parafia”) zatytułował *Park Jurajski*.

Profesor mówił także o innych wyniesionych z rodzinnej tradycji protestanckiej wartościach: „Pierwsza – to wyrosła z własnych doświadczeń dziejowych tolerancja. Drugą określić można jako dyscyplinę pracy i kult dobrej roboty”<sup>9</sup>.

Młodego Lotha w czasach radomskich kształtowało też harcerstwo – był członkiem ZHP od wiosny 1946 do matury w 1949 roku. We wspomnieniach zanotował:

Harcerstwo to była Wielka Przygoda. Wielka i piękna. To ono wpoilo nam – mnie i moim kolegom – hierarchię wartości, w której interes ogółu stał ponad interesem własnym; pomoc innym była ceniona najwyżej; tradycja narodowa patronowała wielu poczynaniom. [...] Harcerstwo było też szkołą charakteru; w samym działaniu wyrabiało poczucie odpowiedzialności, zaradność, samodzielność, zaangażowanie w problemy otoczenia, wytrwałość w dążeniu do celu [...]. Nie znam drugiej organizacji wychowawczej tak skutecznie i z taką siłą atrakcji trafiającej do młodzieży<sup>10</sup>.

Nawet po latach to właśnie etos harcerski i wyniesiona z domu rodzinnego ustalona hierarchia wartości, „wśród których służba społeczna i narodowa, powaga odpowiedzialności i solidarności były na pierwszym planie”, stały się podstawą nie tylko współpracy, ale głębokiej wieloletniej przyjaźni z Jadwigą (Jagą) Czachowską<sup>11</sup>. Takim zaliśmy go i zapamiętaliśmy wszyscy... Lecz jedynie nieliczni wiedzieli, że choć po maturze zrezygnował z członkostwa w ZHP, po latach – już jako wybitny uczoney – wchodził w skład Rady Naukowej Muzeum Harcerstwa oraz Rady Naukowej Harcerskiego Słownika Biograficznego<sup>12</sup>.

Podczas nauki w liceum Loth zaczął przejawiać pierwsze zainteresowania kulturalno-literackie. Nie była to wszakże zasługa polonistów z „Kochanowskiego”; pracował tam jako nauczyciel Jan Bolesław Ozóg – „poeta dobry, pedagog i dydaktyk mizerny” – jak we wspomnieniach określił go dawny uczeń, który dopiero w czasie pomaturalnych wakacji, „gdy skończyły się szkolne przymusy, po raz pierwszy przeczytał z prawdziwym wzruszeniem *Pana Tadeusza* – już nie jako lekturę obowiązkową, lecz własną, osobistą, wybraną”<sup>13</sup>.

Abiturient Loth wahał się w pomaturalnych wyborach między Wyższą Szkołą Handlu Morskiego w Gdyni a polonistyką, na którą ostatecznie namówił go Jerzy Gombrowicz, starszy brat Witolda. Tytułowany „Panem Redaktorem”, odegrał waż-

<sup>9</sup> Loth, *Warszawskie dzieje Lothów*, s. 175.

<sup>10</sup> Loth, *Wspomnienia Kochanowski*, s. 147–148.

<sup>11</sup> Loth, *Zapamiętane*, s. 63.

<sup>12</sup> Zob. *Odszedł na Wieczną Wartę prof. dr hab. Roman Loth*. Muzeum Harcerstwa. Na stronie: <https://muzeumharcerstwa.pl/index/php/item/1434-odszedl-na-wieczna-warte-prof-dr-hab-roman-loth> (data dostępu: 21 VIII 2020).

<sup>13</sup> Loth, *Wspomnienia Kochanowskie*, s. 90, 49.

na rolę w biografii licealisty – m.in. z inspiracji Gombrowicza napisał Loth pierwszą recenzję teatralną; zafascynowany teatrem, odkąd powstała w Radomiu w 1948 roku profesjonalna scena teatralna, „chodził na wszystko, na co się tylko dało”<sup>14</sup>. Istotniejsze wydaje się jednak to, że niektóre jego wiersze za sprawą Jerzego Gombrowicza drukowano w „Życiu Radomskim”<sup>15</sup>. W większości były to fraszki, którymi autor zyskał szkolny przydomek „Chudy literat”; niektóre zaliczały się do popularnego wówczas gatunku rymowanych epitafiów, portretujących przyjaźnie acz złośliwie – kolegów, zrewanżowano mu się więc „napisem nagrobnym”: „Tu leży Roman / Grafoman”<sup>16</sup>.

Już w czasach licealnych dała o sobie znać charakterystyczna dla niego pedanteria i systematyczność: założył dziennik lektur i obejrzanych przedstawień teatralnych. Czytaniu książek towarzyszyły początki bibliografii. Wspominał:

Przez długi czas prowadziłem sumienny dziennik lektury, systematycznie notując uwagi i wątpliwości, a w odpowiednio ułożone rubryki wpisując dane o książce. W ten sposób sam sobie opracowałem bibliograficzny opis książki, nie przeczuwając, że w przyszłości będę miał go na co dzień w nadmiarze i do znudzenia<sup>17</sup>.

Także wtedy objawiła się inna cecha przyszłego profesora – szacunek dla dokumentów, czego dowodzi m.in. fakt, iż niektóre z dzienników lektur i dziennik przedstawień teatralnych zachowały się do dziś. Nie bez powodu to jemu powierzono pieczę nad archiwaliami Zjazdów Absolwentów (1959, 1969) „Kochanowskiego”. Więzy zrodzone w Radomiu ciągle są żywe i „radomiacy” (podobnie jak „młodzież ewangelicka”) regularnie się spotykają. Jak ważną rolę w tym kręgu odgrywał Loth, można było się przekonać podczas jego jubileuszy 80-lecia (2011) i 85-lecia (2016), organizowanych w IBL-u, oraz w dniu pogrzebu Profesora, który był dniem jego 88 urodzin, tak nieoczekiwanie „obchodzonych” w kaplicy Halpertów na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim.

Lektura początkowych rozdziałów tomu *Zapamiętane*, napisanego przez (jak określili to humorystycznie sam autor) przedstawiciela „archeologicznego pokolenia Instytutu”<sup>18</sup>, przynosi zdziwienie – okazuje się bowiem, że ten, który przez dziesięć

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 112.

<sup>15</sup> Zob. *Bibliografia prac profesora Romana Lotha za lata 1946–2011*. W zb.: „*Jak się z wami zrosło moje życie*”. *Prace dedykowane profesorowi Romanowi Lothowi*. Red. B. Dorosz, P. Kądziała. Warszawa 2011 (oprac. B. Dorosz).

<sup>16</sup> Loth, *Wspomnienia Kochanowskie*, s. 75. Tej formy działalności literackiej Profesor nie zaniechał do końca życia, a sława jego fraszek, szopek i wierszowanych dedykacji wyszła daleko poza krąg najbliższych przyjaciół i współpracowników w IBL-u. Niektóre z nich H. Markiewicz włączył do książki *Igraszki literackie polonistów. Antologia* (Kraków 2012) przygotowywanej wspólnie z M. Rusinkiem, T. Dobrzyńską zaś poddała je profesjonalnej analizie w tekście *Rymowane dedykacje Romana Lotha. Komentarz wersologiczny* (w zb.: „*Jak się z wami zrosło moje życie*”), konstatając, że ten nurt twórczości Lotha „ujawnia zdolność operowania wieloma formami rytmicznymi i duże wycucie możliwości stylistycznych poszczególnych struktury wierszowych, wsparte znajomością tradycji poetyckiej”.

<sup>17</sup> Loth, *Wspomnienia Kochanowskie*, s. 37.

<sup>18</sup> Ciekawym uzupełnieniem tego tomu wspomnień jest zrealizowany w 2002 roku przez Polskie Radio cykl pięciu audycji – gawęd Profesora – zatytułowany *Zapiski ze współczesności*, możliwy do wysłuchania z zasobów Narodowego Instytutu Audiowizualnego (na stronie: <http://archiwum.nina.gov.pl/film/roman-loth> (data dostępu: 21 VIII 2020)).

cioclecia był traktowany jak guru w dziedzinie bibliografii, dokumentacji literackiej i edytorstwa, w istocie trafił do IBL-u przypadkiem, szukając dodatkowego dochodu, wspomagającego skromny studencki budżet, i równie nieoczekiwanie znalazł się w Pracowni Dokumentacji, przygotowującej *Nowego Korbuta*.

Lothowi (jak wyznawał) odpowiadało to także z innego zasadniczego względu: „zamierzałem od początku schronić się w rejony bibliografii, co zwalniało mnie od konieczności ciągłego publicznego opowiadania się po stronie jedynie słusznej ideologii; nie był to ażyl polityczny, ale jednak...”<sup>19</sup>. Tylko pozornie stanowiło to wybór „łatwiejszej” drogi, w tym czasie bowiem dokumentaliści mieli przed sobą jeszcze długie starania o równouprawnienie w badaniach literackich. Najchętniej widziano ich w roli „służby pomocniczej” dla innych naukowców. Dzisiejszy status dokumentaliści zawdzięczają (podejmowanym już później) zabiegom m.in. Profesora Lotha, który – przeszedłszy przez opracowanie zawartości czasopisma „Głos” (był to jego książkowy debiut bibliograficzny w 1955 roku) i przez państwowy egzamin na stopień dokumentalisty dyplomowanego (1962) oraz uczestnicząc przez blisko ćwierć wieku w sporządzaniu ogromnej liczby haseł do *Słownika współczesnych pisarzy polskich* (seria 1: 1963–1966, seria 2: 1977–1980) – wiedział, jaką cenę płaci się za takie zaangażowanie: minimalny czas na prace własne, a w rezultacie późny doktorat (1970) i późna habilitacja (1975). Owocem zdobywanej przez lata wiedzy i doświadczeń dokumentalisty były przygotowane wspólnie z Czachowską kanoniczne dla każdego polonisty (badacza, nauczyciela, studenta) i wielokrotnie wznawiane dzieła *Przewodnik polonisty. Bibliografie, słowniki, biblioteki, muzea literackie* (1974) oraz *Bibliografia i biblioteka w pracy polonisty* (1977). Loth nie byłby jednak sobą, gdyby w tym katorżniczym trudzie na rzecz bibliografii Bara, Korbuta i słowników biobibliograficznych nie dostrzegł elementów humorystycznych<sup>20</sup>; satyryczna wizja życia zmarnowanego z powodu *Nowego Korbuta* i „rąk nawet w zaświatach drżących do fiszki” na szczęście nie zaistniała w życiu Profesora – wobec wyzwań, jakie niesie nowoczesna technologia także w naukach humanistycznych, objął w 1992 roku kierownictwo Centrum Informacji Literaturoznawczej IBL, a *Nowego Korbuta* uzupełnił o bardzo ważny tom 18 (cz. 2, 1994) bibliografii Jana Kasprowicza.

Kasprowicz jako temat badań Lotha pojawił się już w 1957 roku w związku z projektem edycji listów poety. Obfitość materiału zebranego podczas kwerend krajowych i za granicą zaowocowała jednak inaczej – najpierw książką *Młodość Jana Kasprowicza* (1962), a potem obronioną w 1970 roku dysertacją doktorską *Kronika życia i twórczości Jana Kasprowicza do roku 1901*. W roku 1964 znalazł się Loth w gronie założycieli Stowarzyszenia Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza, któremu później wiele lat prezesował. Przygotowane przez niego np. liczne popularne wydania tomów poezji, wybór materiałów kasprowiczowskich w serii „Biblioteki Polonistyki” (1964), *Wspomnienia o Janie Kasprowiczu* (1967), niezliczone wykłady, prelekcje i pogadanki wygłaszane w całym kraju przywracały właściwy wizerunek twórcy, prezentowanego przez lata wyłącznie przez pryzmat tematyki

<sup>19</sup> Loth, *Zapamiętane*, s. 30.

<sup>20</sup> Zob. *Chór Pracowników Bibliografii Bara* (z Szopki 1955); *Dzieje „Słownika współczesnych pisarzy polskich” krótko i pouczająco przedstawione; Z Szopki Korbutowej 1966*. W: Loth, *Zapamiętane*, s. 241–246 (Aneks 2: *Zabawy literackie*).

chłopskiej, co odpowiadało ideologicznym założeniom epoki PRL, lecz zdecydowanie zubożało interpretację jego dzieł. Ta aktywność ujawniła też konieczność podjęcia rzetelnych badań naukowych, dla których potrzeba edycji *Pism zebranych* Kasprowicza była aż nadto oczywista. „Związek z Kasprowiczem” zyskał również inny wymiar w wieloletniej serdecznej przyjaźni z Janem Józefem Lipskim, także zainteresowanym dziejami i dziełami autora *Księgi ubogich*. Przyjaciele doskonale się uzupełniali, preferując odmienne nurty badań kasprowiczowskich – historycznoliteracki (Lipski) i dokumentacyjno-bibliograficzny (Loth), ale koncepcję wydania *Pism zebranych* i podział pracy obmyślili wspólnie. Tom 1 ukazał się w 1973 roku, potem jednak rzeczywistość zweryfikowała w pewnym sensie te plany. Jak wspominał Profesor, Jan Józef Lipski:

Wciąż zaangażowany opozycyjnie i nękany przez wiadome służby, nie miał już czasu ani sił na Kasprowicza. Chyba nie miał już i serca do tej pracy. [...] Stopniowo przekazywał mi swoje tomy *Pism zebranych*, niektóre zaledwie rozpoczęte, inne nietknięte w ogóle. W ten sposób cała edycja znalazła się w końcu na moim biurku. Nie czyniąc tego formalnie, w praktyce Janek się z niej wycofał<sup>21</sup>.

W tomie *Zapamiętane* rozdział poświęcony temu etapowi własnej biografii autor zatytułował *Przygoda na całe życie. Kasprowicz* – padło tam stwierdzenie o „*fatum* całego naukowego życia”<sup>22</sup>. Rzeczywiście, praca nad Kasprowiczem absorbowwała Profesora niemal do końca. Doprowadziwszy do wydania kolejnych ośmiu tomów *Pism zebranych* (1973–2015), wiosną 2019 przekazał do Wydawnictwa IBL, zaplanowany jako ostatni, tom 9 edycji, zawierający korespondencję poety. Tego dzieła nie dane było już zobaczyć Profesorowi. Historia lubi się powtarzać – wspominając przedwczesną śmierć Feliksi (Eli) Lichodziejewskiej i jej trud związany z wydaniem dzieł Władysława Broniewskiego, pisał:

Publikacji *Poezji* nie doczekała, ukazały się pośmiertnie. Złożony już w wydawnictwie tekst wymagał jeszcze drobnych retuszów, pewnych działań kontrolnych i, oczywiście, korekt. Zbiorowym wysiłkiem grono pracownianych przyjaciół doprowadziło rzecz do szczęśliwego końca<sup>23</sup>.

Skromnie i dyskretnie przemilczał swoją niebagatelną rolę w tym przedsięwzięciu. Dziś misją jego uczniów i przyjaciół w IBL-u jest podobne postępowanie; wszak w tym wypadku określenie „ostatni” ma szczególną wymowę: jest to ostatni tom *Pism* Jana Kasprowicza, ale i ostateczne dzieło edytorskie Lotha.

Świadomość dziesięcioleci poświęconych na różne mistrzowskie edycje oraz fakt, że Loth był w 1979 roku współorganizatorem i współkierownikiem podyplomowego Studium Edytorsko-Tekstologicznego (IBL i UW), a wykłady z tej dziedziny prowadził na Uniwersytecie Łódzkim (1974/75), w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie (1981/82) oraz na KUL (1994/95) – z trudem dają się pogodzić z wyznaniem Profesora o początkach tej drogi: „Nie miałem żadnych doświadczeń z pracy edytorskiej [...]. Uczyłem się na własnych błędach”<sup>24</sup>.

O miano „*opus magnum*” Lotha z edycją *Pism zebranych* Kasprowicza konkurować może książka *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa nauko-*

<sup>21</sup> Loth, *Zapamiętane*, s. 106.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 102.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 67–68.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 106.

wego (2006), która jest sumą jego doświadczeń – paradoksalnie: choć liczy zaledwie 190 stron, zdaje się rozwiązywać niemal wszystkie problemy i odpowiadać na prawie każde pytanie obecnych i przyszłych edytorów, jej autor był bowiem wytrawnym praktykiem, nie tylko zaś teoretykiem i metodologiem.

Zapyta ktoś: a gdzie w tym wszystkim lokuje się Jan Lechoń? Wszak trudno sobie wyobrazić współczesne badania nad epoką Skamandra bez dokonania Lotha w tej dziedzinie. Tu znów zaskakuje wyznanie Profesora: „Mój Kasprowicz był na planie pierwszym, ale nie miał praw wyłączności – dla o d p o c z y n k u zajmowałem się Lechoniem, Fiszerem, Wieniawą”<sup>25</sup>. Tak oto – jakby mimochodem – pojawiły się m.in. Lechonia *Poezje* w serii „Biblioteka Narodowa” (1990), pierwsza wolna od ingerencji cenzury edycja przywracająca czytelnikom systematycznie skreślane dotąd wiersze, potem *Poezje zebrane* (1995) z wieloma utworami nieznanymi lub zapomnianymi, wreszcie krajowe wydanie *Dziennika* (1992–1993). Ten zasób – i szereg ważnych szkiców powstałych „przy okazji” wspomnianych edycji – stanowi dla historyków literatury epoki międzywojennej punkt odniesienia, którego wartość trudno przecenić. Obcowanie z autorem *Karmazynowego poematu* i jego środowiskiem ujawniło inne fascynacje, którym Loth oddał się z pasją niestrudzonego zbieracza, gdy mowa o jedynej w swoim rodzaju antologii wspomnień o Franciszku Fiszerze *Na rogu świata i nieskończoności* (1985), oraz wytrawnego edytora, który zebrał i opracował *Wymarsz i inne wspomnienia* (1992) Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego. Aż chciałoby się powiedzieć: jak niebanalnie i jak pięknie potrafił „odpoczywać” Profesor Loth!

Był znawcą epoki Młodej Polski, ale z równą swobodą poruszał się po literaturze Dwudziestolecia międzywojennego i Drugiej Emigracji – wśród dzieł Kasprowicza i Lechonia *et consortes*. Profesor stale jednak przypominał, iż nie czuje się historykiem literatury, lecz bibliografem i dokumentalistą. W tomie *Zapomniane* z właściwą sobie prostotą wyznaje, że podjął się kiedyś przedstawienia w *Obrazie literatury polskiej XIX i XX wieku* sylwetki Marii Zabojeckiej: „Ciągnęło się to niemal trzy lata, nie mogłem się przestawić z postawy rejestracyjno-dokumentacyjnej na interpretacyjną. Moja Zabojecka stała się w pracowni symbolem ogólnej niemożności”<sup>26</sup>. Bez wątplenia, w historii literatury polskiej i badań nad nią to właśnie dokonania dokumentalistyczne i edytorskie będą w pierwszej kolejności wyznaczały pamięć o Profesorze.

Współpraca z Romanem Lothem dawała poczucie bezpieczeństwa. Wielu z nas miało od dawna, jeszcze w epoce „przedinternetowej”, głębokie przekonanie, że „Roman wie wszystko”, a natrafiając na trudny do rozwiązania problem, odruchowo mówiliśmy: „trzeba zapytać Romana”. Przedyskutowane z nim plany naukowe czy koncepcje kolejnych przedsięwzięć zyskiwały dodatkową ceną argumentacji; przedstawione mu do krytycznej lektury teksty stawały się przez to bardziej klarowne. Zawsze znajdował czas, by pochylić się nad cudzą pracą – w ostatnim zaś okresie, gdy już stan zdrowia niezbyt pozwalał mu na pełną aktywność, był gotów bodaj słuchać, rozumiejąco i cierpliwie, o naszych problemach zawodowych i prywatnych.

Gdybyż można było westchnąć (przepraszam, jeśli zabrzmi to nazbyt osobiście):

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 67. Podkreśl. B. D.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 116.



„Romanie, czy zechciałbyś przeczytać mój tekst na temat Profesora Lotha, bo bardzo mi zależy na Twoich uwagach...”?

Pozwolę sobie też na garść prywatnych wspomnień.

Profesora Lotha poznałam w Pałacu Prymasowskim przy ul. Miodowej, w czerwcu 1986 podczas sesji poświęconej Lechoniowi z okazji 30 rocznicy śmierci poety.

„Sprowadził” mnie tam Lechoń. Byłam wtedy zatrudniona w Instytucie Bibliograficznym Biblioteki Narodowej; dzięki życzliwości pracowniczki czytelnicy mogłam nieco wcześniej przeczytać w pośpiechu (tylko w trakcie weekendu) i na pół konspiracyjnie *Dziennik Lechonia* (w londyńskim wydaniu, będącym *cinelium*), „odłożony do poniedziałku dla Profesora Lotha”. Po tej lekturze wiedziałam, że chcę/muszę „zająć się Lechoniem” – ale jak to zrobić, nie miałam wtedy pojęcia.

W roku 1988 znalazłam się w IBL-u w zespole autorskim słownika *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*. Loth kierował już wtedy (od 1975 roku) Pracownią Historii Literatury Okresu Młodej Polski, a Czachowska wszystkie „jego hasła” z pierwszej i drugiej serii *Słownika współczesnych pisarzy polskich* przydzieliła do aktualizacji mnie.

Z czasem podjęłam decyzję o przygotowywaniu doktoratu „z Lechonia” pod opieką Profesora. Wstępem miało być spenetrowanie archiwum poety w Nowym Jorku – dzięki stypendium Fundacji Kościuszkowskiej w 1998 roku. Z tej pierwszej wyprawy przywiozłam m.in. kserokopie prowadzonej przez Lechonia księgi gości. Rzuciwszy na nie okiem tylko raz, Roman zawyrokował: „To trzeba wydać!” Tak też się stało.

Przełomem okazał się drugi wyjazd stypendialny w 2000 roku, kiedy udało mi się odnaleźć na Harvardzie uważane za zaginione listy Jana Lechonia do Mieczysława Grydzewskiego. W epoce „przed-e-mailowej” i „przed-SMS-owej” podzieliłam się tym z Romanem w tradycyjnym liście. Po pewnym czasie otrzymałam na Manhattanie telegram z jednym tylko słowem: „Gratulacje!”, czym Profesor wpisywał się znakomicie w korespondencyjne obyczaje Poety i Redaktora.

Doktorat będący edycją korespondencji Lechonia i Grydzewskiego obroniłam w 2006 roku. Na spotkaniu towarzyskim z tej okazji w PAN Clubie w Pałacu Staszi-ca mój promotor zgłosił wszakże zastrzeżenie, że mimo wysiłków moja praca nie jest kompletna, on bowiem znalazł jeszcze jeden list Lechonia do Grydzewskiego, który publicznie odczytał:

Co noc, gdy już nas nuda bezbrzeżna ogarnia,  
Gdy czczość jałowa w myśli, w głowie zamęt mglisty,  
Gdziekolwiek tylko można, knajpa czy kawiarnia,  
Siadamy, drogi Mietku, i piszemy listy.

Ja jak kura pazurem, lekceważąc datę,  
Ty na chromej maszynie rzniesz swój elaborat...  
Gdy się ich kupa zbierze, złapiemy Beatę,  
Niech je znajdzie, odczyta i zrobi doktorat<sup>27</sup>.

Wkrótce potem, doskonale zorientowany w moich zainteresowaniach, coraz

<sup>27</sup> Por. J. Lechoń, „Co noc, gdy już nas nuda bezbrzeżna ogarnia...” W: *Poezje*. Oprac. R. Loth. Wrocław 1990, s. 39. BN I 256.

bardziej koncentrujących się na życiu kulturalno-literackim emigracji, Roman dokonał umownego i żartobliwego „rozbioru Lechonia” na linii Wisły: ten na wschód, warszawsko-skamandrycki, należał do niego, na zachód – paryski i emigracyjny, miał przypaść w udziale mnie.

W tę stronę zmierzały moje badania, zakończone habilitacją – było dla mnie zaszczytem i radością, że Roman zechciał być jednym z recenzentów. W książce *Nowojorski pasjans* pisałam o Polskim Instytucie Naukowym w Ameryce, Janie Lechoni i Kazimierzu Wierzyńskim; niektóre wątki przedstawione zostały w kolejnych częściach z odmiennej perspektywy – w trakcie pracy skojarzyło mi się to metaforycznie z układaniem kart. Na podsumowanie tych działań otrzymałam od Profesora fraszkę:

Sprawa jest serio, to nie są żarty!  
Co można ugrać w nauce w karty?  
Odpowiedź prosta: jest taka szansa,  
Jeśli ktoś umie stawiać PASJANSA.  
I nim podpierać głoszone racje.  
Tak można wygrać habilitację.

Kiedy w maju 2017 zatelefonowałam do Romana z odbywającej się w Toruniu konferencji *Filozofia przypisów*, by powiedzieć mu, iż jest wielkim nieobecny, stale przywoływanym jako najwyższy autorytet, wiadomość ta sprawiła mu wyraźną przyjemność. Nie omieszkał jednak przekornie zaznaczyć: „Ale pamiętaj, że moja filozofia przypisów jest inna niż twoja” – bo ja, jego wychowanka, ośmielałam się niekiedy nieco różnić z mistrzem.

Jaka szkoda, jaki żal, że już nie będzie można toczyć z nim sporu – merytorycznie, przyjaźnie, zawsze z korzyścią dla „sprawy”.

*Beata Dorosz*  
Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa  
ORCID: 0000-0003-2657-1680